

Karol Samsel: Miejsce specjalne, specyficzny status obecności. Leopold Staff w wybranych narracjach polskiej krytyki i historii literatury

Trudno o poetę bardziej podległego krytyczno- oraz historycznoliterackiemu przewodnictwu (i sterownictwu) aniżeli Leopold Staff. Zarazem, trudno o artystę bardziej osądzanego za pomocą sądów preferencyjnych, arbitralnych sądów gustu, czasu i smaku niż Staff aktywny w literaturze w sposób spójny i integralny w stosunku do raz ustalonego światopoglądu estetyczno-artystycznego przez (bez mała) sześć dekad – pisze Karol Samsel w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Staff. Pielgrzymowanie przez epoki”.

Zagajenie

Trudno o poetę bardziej podległego krytyczno- oraz historycznoliterackiemu przewodnictwu (i sterownictwu) aniżeli Leopold Staff – autor *Uśmiechu godzin* oraz *Martwej pogody*. Zarazem, trudno o artystę bardziej osądzanego za pomocą sądów preferencyjnych, arbitralnych sądów gustu, czasu i smaku niż Staff aktywny w literaturze w sposób spójny i integralny w stosunku do raz ustalonego światopoglądu estetyczno-artystycznego przez (bez mała) sześć dekad: od debiutanckich *Snów o potędze* (1901) po pośmiertnie opublikowane *Dziewięć muz* (1958). Przypatrzmy się dokładniej, jakim przewodnictwom Staff podlegał – zwłaszcza przewodnictwom interpretacyjnym.

Przypadek Mieczysława Jastruna. Wstępna próba skreślenia

Primum inter pares pozostaje oczywiście Mieczysław Jastrun, „udzielający” czytelnikom summy swojej wiedzy o Leopoldzie Staffie w ramach wydania wierszy poety, w serii „Biblioteki Narodowej”, w specjalnym wyborze oraz opracowaniu z 1963 roku. To do tego wyboru odniesie się wiele lat później Marta Wyka, akcentując w 1985 roku przede wszystkim sady krytyczne Jastruna na temat autora *Ścieżek polnych*. Podkreślmy może od razu, to dosyć krzywdząca selekcja wieloaspektowego materiału pozostawionego przez Jastruna czytelnikowi, zapewne pozostawionego w dobrej wierze. Jastrun widzi bowiem Staffa „na sposób” wyrafinowany, zniuansowany, a nade wszystko komparatystyczny. Niestety traf chce, że w tym wszystkim nie pozostaje wolny od wspomianej już tu preferencyjności i związanej z nią brutalności aktualizacji. Bywa zatem w swoich „szacunkach” krytycznych bezwzględny i (obrachunkowo) niesprawiedliwy. Wyzyskuje to Wyka, już w pierwszym akapicie swojego przywołania Jastruna, prezentując najostrzejsze ze wstępu tamtego cytaty. Oczywiście, ma rację – czy racja ta jednakże powinna przesłaniać pełny obraz stosunku oraz determinować całą figurę literaturoznawstwa dającą się mianować (w skrócie) Staffem Mieczysława Jastruna? Cytat, który przywołuje Wyka, podkreślmy przecież, stał się słynny z powodu jej przywołania (punktującego niewątpliwie, może już stygmatyzującego). Oto on:

Mieczysław Jastrun jako wydawca Staffa w Bibliotece Narodowej nie waha się wskazać słabości i mielizn jego liryki: „Prawdy Staffa nigdy nie są wstrząsające, gdyż poeta zasypuje nawet otchłań kwiatami. Poza tym prawdy te nie odbiegają na

ogół od powszechnego doświadczenia, niekiedy sąsiadują z pożywnymi truizmami; może właśnie dzięki temu poezja Staffa mogła stać się popularna mimo treści intelektualnych, poezja skądinąd w swych najlepszych wcieleniach tak różna od najchętniej u nas przyjmowanej liryki. Z drugiej strony, jest w twórczości Staffa dość utworów, które mogą się łatwo podobać, ulotnych wierszyków pełnych wdzięku, nie wymagających trudu od czytelnika. [...] U Staffa jest niemal regułą, że tam, gdzie słabnie jego inwencja i wyobraźnia, pojawia się karmelkowy Asnyk”[1].

Czegokolwiek byśmy nie mówili o całości wstępu Jastruna o Staffie, przywołany tu przez Wykę *passus* to wybitnie frapujący wyimek. Zainicjowanie nim refleksji badawczej w najmniejszym stopniu nie wydaje się decyzją bezstronną. Tyle skrzydlatych określeń, a zarazem magnetyzujących, a przecież szkodliwych generalizacji – o cień ledwie oddalonych od pejoratywnej oceny twórczości („prawdy Staffa nigdy nie są wstrząsające”, „poeta zasypuje nawet otchłań kwiatami”, „jest niemal regułą, że tam, gdzie słabnie jego inwencja i wyobraźnia, pojawia się karmelkowy Asnyk”), warto byłoby skonfrontować z wizją świata, które Staffowskie uniwersum poetyckie doskonale by usprawiedliwiało. To parnasizm polski – rzeczywistość, do której, ujmując rzecz w sporym symbolicznym skrócie, postromantyczny Norwid chętnie dążył, a z której postparnasistowski Staff nie mniej chętnie czerpał[2]. By uświadomić sobie jednostronność poglądów Wyki (a także Jastruna), warto, *in contra* dla tamtej, choćby przywołać sądy Stefana Lichańskiego na temat parnasizmu – jeszcze z 1969 roku. Cechami parnasistów mają przede wszystkim być „dyskrecja uczucia, niechęć do zbyt gwałtownej gestykulacji stylistycznej i »darcia kulis«”[3], innymi słowy – odwaga bycia obojętnym, niejako bez „trwogi

i skaz”, *sans peur et sans reproche*, to bowiem wręcz rodzaj „artystycznego oraz filozoficznego protestantyzmu”[4], i to bywa, że najszlachetniejszej odmiany, jak ujmował całą sprawę Karol Irzykowski.

Nie ma więc najmniejszej potrzeby, by przeforsowywać tu woalowane złościwości w rodzaju „poeta prawd nigdy nie wstrząsających” czy też „nawet otchłań zasypywał kwiatami”, wynikają one bowiem z niezrozumienia, wręcz z dyletantyzmu względem Staffowskiej postawy estetycznej, typowo postparnasistowskiej, dla której, bez większego trudu, Jastrun odnajduje określony adres literacki. Niestety, tych fragmentów jego wywodu Wyka już nie przywołuje. Mowa choćby o trzecim albo o szóstym rozdziale wstępu z wydania Biblioteki Narodowej, w których pojawiają się odniesienia do: poezji Henri Régnera, José-Marii de Heredii w kontekście *Gałęzi kwitnącej*, a także do europejskiej idylli „podawanej” w dość wszechstronnym diapazynie intertekstów – bowiem od belgijskiego Émile’a Verhaerena po francuskiego i włoskiego Edmonda Haraucourta i Giosuého Carducciego w perspektywie *Ścieżek polnych*. Znakomicie, choć skrótowo, wypada także paralela Staffa z Baudelaire’em (z Przerwą-Tetmajerem dołączonym tu niejako *ad hoc*):

Tetmajer brał od Baudelaire’a krańcowość jego rozpacz, gwałtowność i perwersyjność wyobraźni (czyniąc to zresztą w sposób dość prymitywny), Staff zmienia sadystyczną i masochistyczną erotykę autora *Kwiatów zła* w hymn radosnego upojenia, nawiązując raczej do rzadkich renesansowych tonów tego poety (*Twe złote włosy* przypominają w wielu szczegółach takie utwory Baudelaire’a, jak *La cheveleure*, *Parfum exotique*) [...][5].

Tym właśnie tropem – tropem, który skłonił Jastruna do tezy o poetyckim „witalizowaniu” oraz „hedonizowaniu” Baudelaire’a przez Staffa – podąży w swoim rozpoznawaniu Staffowskich poetyk Anna Nasiłowska. Nim jednak jej poświęcimy odrębną porcję uwagi, wciąż winni pozostajemy ostatnie słowo podsumowania Jastrunowi. Jego największym dziełem w zakresie prac nad Staffowską poetyką wydają się (bezcenne) rozpoznania z zakresu intertekstualności. To jeden z istotniejszych tropów rozwojowego badania Staffa, zwłaszcza gdy mowa o intertekstualności europejskiej, która mogłaby wyeksponować nieoczekiwaną wielkość poety uznawanego przecież za depozytariusza wybitnej, choć jawnie ograniczonej dykcji poetyckiej. Co do „wybitnej ograniczoności” zaś, tak właśnie zdawał się postrzegać autora *Barwy miodu* Julian Przyboś. Najwyższy czas, ażeby przejść do jego indywidualnych rozpoznań.

Przypadek Juliana Przybosia. Zarys i obrys zbliżenia

„Czeka go po śmierci sława małomówna, gdy za życia była wielosłowna”[6], podobnie osądzający (oraz „przesądzający”) ton rozpościera się w całym studium Juliana Przybosia o Staffie z 1958 roku. Autor *Równania serca* widzi w monumentalnej Staffowskiej spuściźnie poetyckiej rodzaj historycznoliterackiego precedensu: bo oto przemiany poety są całkowicie nieinteresujące, zarówno gdy mowa o warsztacie, jak i o metamorfozach stylu. „Twórczość Staffa miała przecież wygląd dzieła wielkiej osobowości. Tylko bowiem wielcy poeci zdolni bywają do tak radykalnych przemian, do zmiany duszy i do zmiany stylu”. Przyboś – można powiedzieć – ze zdziwieniem, szczerym lub inscenizowanym, przygląda się tu swojemu własnemu rozczarowaniu Staffem. Wszakże:

Bywał i chmurnym nadczłowiekiem i świętym Franciszkiem, i siermiężnym Piastem, chadzającym po ścieżkach polnych, i pogańskim piewcą wina i radości życia, i prometeuszowym psalmistą, wznoszącym do tajemniczej wieczności sonatę księżycową itd. itd., aż do niemal realisty socjalistycznego i propagandzisty w takich wierszach jak *Horror vacui* i *Poeta subtilis*[7].

Liryczny teatr person, a następnie jego umiejętna, wyrafinowana reżyseria? Poniekąd do pewnego stopnia tak, jak u Emily Dickinson[8] – czy aby to w wypadku Staffa nie za dużo powiedziane? Zdaniem Przybosia, owszem, za dużo. Nie powinniśmy podejrzewać Staffa o podobne wyrafinowania, nie należy kreślić aż tak daleko idącego portretu poetyckiej świadomości poety. Emily Dickinson daje się doskonale odczytywać w perspektywach teorii cyklu poetyckiego[9], Staff natomiast – to wciąż mogłoby być zdanie Przybosia – komponuje tomiki raczej bez intencji metapoetyckiej, mimo wszystko więc nie w duchu struktur cyklicznych, a poza nimi. Teatr person lirycznych, teatr masek poetyckich, tzw. diegezy cykliczne[10]: to za dużo teoretycznoliterackiego konceptu w odniesieniu do jego (jednolitej formalnie) twórczości – można by powiedzieć. Innymi słowy usiłuje to samo przecież komunikować nam Przyboś. Choćby wówczas, kiedy wydaje w sprawie Staffa-klasycysty ostateczny wyrok... Brzmi on następująco:

[...] Z temperamentu był od początku umiarkowaniem samym, powściągliwością, klasycznością. Poezja jednak nie jest umiarkowaniem, a klasyczny spokój zdobywa się po burzach, które trzeba przebyć, nim się osiągnie „wszystkie szczyty”; Staff

nie był nigdy – ani na krótką chwilę szaleństwa – ani nietzscheańskim nadczłowiekiem, ani świętym Franciszkiem, ani poganinem, on tylko brał postawę nadczłowieka czy św. Franciszka – i dlatego tak łatwo mu było przyjmować odpowiadające tym postawom gesty. Nie twórca więc nowego świata wyobraźni i uczuć – lecz pieśniarz i nastrojowiec, nie wizjoner i odkrywca nowych rajów i piekieł serca – lecz esteta, nie inicjator stylu, lecz stylistą, nie prawodawca, lecz kodyfikator w języku polskim znanego już piękna[11].

„On tylko brał postawę”, powiada Przyboś, „on”, czyli „pieśniarz i nastrojowiec” lub dalej „esteta, stylistą i kodyfikator”. To nie są komplementy, a „ani na krótką chwilę szaleństwa” sugerować może tutaj wręcz pewną zastołość – coś w rodzaju upartego, „apollinizującego” konserwatyizmu. Staff-producent wartości konwencjonalnych? Raczej tak. Chyba właśnie ten Staff dominuje w jakże bezwzględnej perspektywie Przybosia – dominuje nie tylko nad Staffem-lirykiem, ale nawet nad podstawową, fundamentalną kreacją poety: Staffem-klasykiem. „Pusta celebra pojęć i sloganów”[12] – tym również jest Staff Przybosia, jak ujmuje w wielkim syntetycznym skrócie postawę autora *Równania serca* badacz – Daniel Skwirut. W jakimś wymiarze współgra to z inną uderzającą w historii literatury deklaracją o „miałkości” poetyckiej Staffa. Jej autorem był Janusz Różewicz. Mowa o dedykacji pozostawionej bratu Tadeuszowi na okładce Staffowskich *Wierszy wybranych* z datą 28 października 1941 roku:

Dając Ci dziś Staffa, chcę Ci powiedzieć, że wcale nie życzę być takim, jak on poetą – dlaczego? Nie lubię „dojrzałości”! Staffowi brakło młodzieńczej „nierozwagi” Słowackiego, Schillera,

Rimbauda – dlatego jest wielki, ale nie nieśmiertelny – a nieśmiertelność jest dopiero poezją[13].

Współczesny portret Staffa. Przypadek Anny Nasiłowskiej

W sprawie „młodzieńczej »nierozwagi«”, a ściślej jako remedium na jej brak, warto sięgnąć, jak przekonuje nas Anna Nasiłowska, do Staffowego tomu pt. *Ptakom niebieskim* z 1905 roku. Jak sugeruje badaczka, w zawartym w zbiorze minicyklu o tytule *Ogród miłości* „prześwieca mroczna wizja Sade’a”, a sam fakt, że „można komentować Staffa de Sade’em”, wart jest tu oddzielnego podkreślenia i rozwinięcia: mężczyzna z wiersza *Piękna zwycięskie* „okazuje się triumfującym gwałcicielem, który przyjmie ofiarę i (za jej zgodą) wypije z niej życie”, pragnienie z wiersza kolejnego, pt. *W śnie zakochana*, „ma w istocie masochistyczny charakter”[14], itd., itp. Ostateczny wyrok badaczki w tej sprawie? Cóż, będzie to „orzeczenie” istotnie korygujące badania, ale – pomimo wszystko – zachowawcze: „obok Staffa apollińskiego jest Staff dionizyjski”, a więc ten „spoglądający w antropologiczną zagadkę Erosa i Thanatosa”[15]. W mojej opinii: tyle powiedzieć – to powiedzieć zdecydowanie za mało...

Figura sade’owskiego Staffa, skrywająca wiele niebezpiecznych hipotez, jest figurą godną ze wszech miar skrupulatnego „przetropienia” – ma prawo wzniecać niepokój oraz weryfikować trwale uładowany Staffowski konterfekt dający się wyrazić słowami o architekcie ładu, artyście „michałanielskim”[16], wrogu „rabunkowej gospodarki natchnień” niezmiennie przeciwstawiającemu jej „spoistość myśli i formy”, „mądry trud”[17], manieryście poetyckim wreszcie, który to „utonął raz na zawsze pod grubym kożuchem niezgarnianej przez nikogo rzeszy”[18].

Sade odsyła nas naraz w wiele kierunków współczesnej polskiej hermeneutyki podejrzliwości, również – tej z ducha psychoanalizy, szczególnie – do prac na ten temat Marii Janion, z *Cieniem boskiego markiza* na czele[19]. Jesteśmy bowiem w tym wypadku w ścisłym obrębie problematyki pasjonującej właśnie Janion, dodajmy – problematyki filozoficznej. Warto to sobie uzmysłowić przed podjęciem kroków kolejnych. Janion lekcja Sade’a, zapoczątkowana w słynnym tomie, pt. *Romantyzm, rewolucja, marksizm*, kontynuowana zaś (już niebezpośrednio) w tomie *Wobec zła* z 1989 roku, to „wiwisekcyjna” refleksja o czymś, co należałoby określić mianem kantowskiego zła absolutnego (*das Radikal Böse*). Aprioryczną oraz zradykalizowaną teorię zła przedstawił Immanuel Kant w tomie rzadko – i źle – obecnym w badaniach: *Religia w obrębie samego rozumu* z 1793 roku. Mówiąc tutaj o „sadyzmie Staffa”, trafiamy w ścisły obręb, w samo centrum – tej dokładnie problematyki. Warto mieć tego świadomość...

Być może jest to okazja do przemyślenia na nowo paraleli Staff – Przybyszewski. Dość przypomnieć, że wielkim admiratorem Sade’a (jako odstraszcza krakowskiej kołtunerii) okazuje się główny bohater *Synów ziemi*, Czerkaski:

Wiecie, że lubię straszyć publiczność panem de Sade, tak, jak ongi Baudelaire wystraszał poczciwych burżujów za drzwi, gdy nie mógł znieść ich widoku, tem jedynem pytaniem: Czy jadłeś pan już kiedy mózdzek małego dziecka? [...] Każdy porządny człowiek powinien mieć przynajmniej jeden tom Sade’a w kieszeni. A ponieważ jestem gentleman i bibliofil, więc mam przy sobie te dwa małe pierwsze tomiki: *Justine ou les malheurs de la vertu* [...]. Rzecz bardzo rzadka[20].

Z pewnością – warto przeczytać na nowo debiutanckie Staffowskie *Sny o potędze*, ostrożnie, ale też – pomimo wszystko – zdecydowanie, zestawiając je z *Confiteorem*. Próbę podobnego rodzaju przedstawiła swego czasu Joanna Dembińska-Pawelec, wskazując wówczas na takie wiersze debiutu Staffa, jak *Ja – wyśniony*, czy też *Samotna noc*[21]. Należałoby ocenić w tej sytuacji, na jakich warunkach Staffowy tytanizm łączy się z perwersyjnością, a nietzscheanizm – z sadyzmem. Dopiero wówczas – w horyzoncie ostatecznie wypracowanej syntezy – można by mówić (jak chciała Nasiłowska) o „Staffie dionizyjskim”. Dopiero wówczas, nie wcześniej...

Zakończenie

Miejsce specjalne, specyficzny status obecności... Określenia te – ogólne, ale mimo wszystko, z perspektywy historyka literatury polskiej, zobowiązujące – wydają się opisywać Staffa w sposób najuczciwszy z możliwych. Zdaje się, że na dziś dzień – by uchylić ponure prorocstwo Juliana Przybosa o Staffie jako „niewolniku poetyckich formuł zużytkowanych”, należałoby (mimo intrygującej, cennej oraz potrzebnej oferty interpretacyjnej Nasiłowskiej: czytania Staffa „nieoficjalnie”, tj. „dionizyjsko”) pójść drogą Jastruna: gruntownie przebadać obfitą, nieoczywistą, a na dodatek z dzisiejszej perspektywy – również niestety nie w pełni czytelną – intertekstualność dorobku poety. Warto przypomnieć w tym kontekście o dwóch rzeczach. Po pierwsze, narzędzia badania intertekstualności pism Staffa powinny być stosunkowo nowoczesne – dostarcza takiego instrumentarium między innymi znakomita antologia tekstów anglojęzycznych, *Intertextuality* pod redakcją Heinricha F. Pletta z 1991 roku[22]. Po drugie, w ścisłym związku z intertekstualnością pism Staffa pozostaje

również sprawa czytelniczej, a właściwie – czytelniczo-bibliofilskiej erudycji pisarza. Poświadcza ją wiele relacji wspomnieniowych, między innymi znakomite świadectwo Jadwigi Bandrowskiej, pt. *Staff wśród książek*:

Warszawski księgozbiór Staffa w mieszkaniu na ulicy Koszykowej, liczący przed wojną ponad 2000 tomów, zawierał białe kruki, umieszczone na najwyższych półkach dla zabezpieczenia przed bibliofilami. Długim szeregiem stały pierwsze wydania Słowackiego, Mickiewicza, Fredry, Norwida. Marginalia Króla Ducha zawierały mnóstwo uwag i notatek, które miały posłużyć Staffowi do zamierzonego opracowania dodatkowego komentarza. Osobną półkę przeznaczył dla swoich współczesnych. Egzemplarze Żeromskiego, Kasprowicza, Wyspiańskiego, Tetmajera opatrzone były dedykacjami pełnymi słów uznania dla twórczości Staffa, natomiast dedykacje Tuwima, Leśmiana, Wierzyńskiego, Lechonia, Boya wyrażały hołd lub tryskały dowcipem[23].

„Rzecz ta dopiero jest szkieletem, na którym mięso może być bardzo inne – a nawet kręgosłup ulec pewnym sprostowaniom, modyfikacjom, a nawet – głębszym przekształceniom”[24] – pisał w liście do Ostapa Ortwina z Sorrento z 7 czerwca 1909 roku Staff. I choć korespondencja dotyczyła konkretnego tekstu, dramatu tytułowanego *O setnym pierścieniu*, trudno mi pozbyć się wrażenia, że Staff pisze tu o sobie, inaczej – że formułuje świadectwo, które idealnie mogłoby funkcjonować jako mimowolna i mimowiedna autocharakterystyka jego skrajnie nieoczywistego dorobku. Szkielet, mięso, kręgosłup – osobliwości tej „rzeźnickiej” metaforyki, jej nieoczekiwane ekstremizmy, „nieproszeni goście” w świecie Staffowskiego ogrodu to

również części prawdy o nim samym jako poecie, co bardzo błyskotliwie wykazywała Nasiłowska, podążając pod prąd „apollinijskim” dominantom czytania – oraz odczytywania – Staffa. Szarża interpretacyjna? Podobnych szarż Staffowi, zdaje się, potrzeba. Niezależnie od preferencji i metodologicznych wyborów kolejnych „szarżujących”.

Karol Samsel

[1] M. Wyka, *Miejsce Staffa*, [w:] *też*, *Leopold Staff*, Warszawa 1985, s. 111-112.

[2] Paralela Staff – Norwid nie istnieje w badaniach, co należałoby odnotować z niemałym żalem. Być może – zawiniła tutaj wieloletnia absencja badań nad parnasistowsko-symbolicznym wymiarem Norwidowskiej poetyki. Podwaliny pod ten kierunek analiz położył dopiero Wiesław Rzońca, jednak zarówno w badaniach jego, jak i innych pracach dotyczących relacji Norwida z parnasizmem nazwisko Staffa pojawia się sporadycznie lub nie pojawia się w ogóle. Wiele, jak się zdaje, rozstrzygnie w kwestii tego porównania dopiero przyszłość. Zob. w związku z tym: A. Krasuska, W. Rzońca, *Parnasizm francuski a poezja Cypriana Norwida*, Warszawa 2018, a także (z drugiej strony): Ł. Niewczas, *Norwid – parnasista?* [w:] *O Norwidzie komparatystycznie*, pod red. M. Siwiec, Kraków 2019, s. 165-177.

[3] S. Lichański, *Poezja rzeczy i faktów (W pięćdziesiątą rocznicę śmierci Wiktora Gomułickiego)*, „Poezja” 1969 nr 3, s. 33.

[4] K. Irzykowski, *Dwie rewolucje*, [w:] tegoż, *Czyn i słowo oraz Fryderyk Hebbel jako poeta konieczności. Lemiesz i spada przed sądem publicznym. Prolegomena do charakterologii*, wstęp: A. Lam, tekst opracowania: Z. Górzyna, Kraków 1980, s. 222.

[5] M. Jastrun, *Wstęp*, [w:] L. Staff, *Wybór poezji*, wyboru dokonał i wstępem poprzedził M. Jastrun, przypisy opracowała M. Bojarska, Wrocław 1970, s. XVI.

[6] J. Przyboś, „*Dziewięć Muz*”, „Przegląd Kulturalny” 1958 nr 8. Za: *Leopold Staff*, opracowała I. Maciejewska, Warszawa 1965, s. 183.

[7] Tamże, s. 184.

[8] Zob. w związku z tym (m.in.): J.E. Todd, *Emily Dickinson's Use of the Persona*, The Hague – Paris 1973, a także R. Weisbuch, *Persona as Voice, Persona as Style*, [w:] tegoż, *Emily Dickinson's Poetry*, Chicago – London 1981, s. 59-77.

[9] Zob. najświetniejszą ze współczesnych polskich teorii cyklu w tomie: R. Fieguth, *Rozpierzchłe gałązki. Cykliczne i skojarzeniowe formy kompozycyjne w twórczości Adama Mickiewicza*, przeł. M. Zieliński, Warszawa 2002.

[10] Tegoż, *O teorii cyklu poetyckiego. Diegeza cykliczna a cykliczny mit początku*, [w:] tamże, s. 40-41.

[11] J. Przyboś, dz. cyt., za: *Leopold Staffa*, dz. cyt., s. 184.

[12] D. Skwirut, *Historia recepcji klasycyzmu Leopolda Staffa, czyli między statycznym a dynamicznym sposobem lektury*, [w:] tegoż, *Klasycyzm w poezji Leopolda Staffa na tle dwudziestowiecznym. Historia recepcji i propozycje interpretacji*, Kraków 2009, s. 50

[13] Cyt. za: Z. Majchrowski, *Różewicz*, Wrocław 2002, s. 64.

[14] A. Nasiłowska, *Śmierć w „Ogrodzie miłości”*, [w:] *Poezja Leopolda Staffa. Interpretacje*, pod red. A. Czabanowskiej-Wróbel, P. Próchniaka i M. Stali, Kraków 2005, s. 194-195.

[15] Tamże, s. 198.

[16] Zob. w związku z tym: J. Ławski, *Doskonałość. O „Michałanielskim” „Rzeźbiarzu” Leopolda Staffa*, [w:] *Poezja Leopolda Staffa. Interpretacje*, dz. cyt., s. 305-341.

[17] Quis, [rec. *W cieniu miecza*], „*Museion*” 1912 z. 4, s. 121-122.

[18] A. Wiatr, *Późna mądrość zapomnianego poety (w czterdziestą piątą rocznicę śmierci Leopolda Staffa)*, „*Twórczość*” 2002 nr 11-12, s. 144.

[19] Zob. cały blok tekstów Janion dotyczących romantycznej problematyki zła: M. Janion, *Kain i Lucyfer; Przewrotny Prometeusz; Cień boskiego markiza; Zbrodnie miłości albo dwuznaczność erotyzmu*, [w:] tejsze, *Romantyzm, rewolucja, marksizm. Colloquia gdańskie*, Gdańsk 1972, s. 338-385.

[20] S. Przybyszewski, *Synowie ziemi*, Lwów 1904, s. 16-17.

[21] J. Dembińska-Pawelec, *Kręgi mocy – kręgi nicości. O dwu wierszach Leopolda Staffa*, [w:] *Poezja Leopolda Staffa. Interpretacje*, dz. cyt., s. 468-472.

[22] Zob. poszczególne studia w tomie: *Intertextuality*, pod red. H. Plett, Berlin – New York 1991, m.in. o pojęciach interfiguralności czy interdependencji (Wolfgang G. Müller, s. 101-121).

[23] J. Bandrowska, *Staff wśród książek*, [w:] *Leopold Staff*, dz. cyt., s. 114.

[24] *Z korespondencji poety. Do Ostapa Ortwina, Sorrento 7. 6. [1]909*, [w:] tamże, s. 87-88.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego